

Michał Wysocki

OSACZONY



WYDAWNICTWO OJCÓW FRANCISZKANÓW
NIEPOKALANÓW 2019

W S T Ę P

To ja byłem tym kierowcą karetki, która przewoziła Grzegorza Przemyka z komisariatu Milicji Obywatelskiej do Pogotowia Ratunkowego przy ul. Hożej w Warszawie. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że przebyta przeze mnie droga w niespełna kilka minut aż tak bardzo odmieni całe moje życie.

Po kilku dniach okazało się, że mój pasażer zmarł na skutek licznych wewnętrznych obrażeń zadanych specjalistycznym narzędziem. Mówiąc mniej oględnie, został zakatowany zomowską pałką. Sprawa nabrała błyskawicznie rozgłosu, co sprawiło, że ówczesna władza nie mogła sobie pozwolić na zatuszowanie tak brutalnego morderstwa. Postanowiono znaleźć „kozła ofiarnego” i obarczyć go winą za śmierć maturzysty. Wybór padł na mnie i od tamtego momentu zaczęły dziać się „dziwne” rzeczy wokół mnie, rodziny, znajomych i warszawskiego Pogotowia Ratunkowego.

Na polecenie Biura Politycznego KC PZPR, któremu przewodniczył I sekretarz generał Wojciech Jaruzelski, zapadła decyzja polityczna, aby w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych została uruchomiona machina przestępcza. Miała ona zatrzeć ślady tej zbrodni po to, by chronić „swoich”, czyli milicjantów biorących udział w śmiertelnym pobiciu Grzegorza Przemyka. Nie ma żadnych wątpliwości (w tej książce są na to dokumenty), że najważniejsze osoby w państwie brały udział w matactwie i tuszowaniu tej zbrodni. Za wszelką cenę chciały uchronić od odpowiedzialności karnej zbrojne ramię Partii, jakim w tym czasie była bezpieka i milicja.

Dlatego powołano „specjalny zespół”, z dziewięcioma generałami, kilkudziesięcioma pułkownikami, około sześćdziesięcioma tajnymi współpracownikami i ponad trzystoma funkcjonariuszami SB, milicji, kontrwywiadu i wywiadu. Do tego włączono jeszcze Radę Państwa i Sejm. I po co to wszystko? Cel był jeden. Prawda nigdy nie miała wyjść na jaw, tak jak Katyń, a obecnie Smoleńsk.

W lipcu 1983 roku minister MSW gen. Czesław Kiszczak wydał rozkaz, aby aresztować mnie pod jakimkolwiek pozorem, nawet sfabrykowanym. A następnie w więzieniu, stalinowskimi metodami wymusić na mnie, bym wziął na siebie winę za śmierć Grzegorza Przemyka. Wybór mojej osoby nie był przypadkowy. Wcześniej sprawdzili dokładnie cały mój życiorys. Wiedzieli dobrze, że prędzej czy później ulegnę ich presji i szantażom. Pomoże im w tym mój słaby punkt – obawa o bliskie mi osoby, która jest tak silna, że będę gotów przyjąć na siebie cudze winy.

Minęło wiele lat od zakończenia tamtej sprawy, a dopiero niedawno dane mi było zapoznać się z treścią tajnych dokumentów MSW, które wyjaśniły istotę mojego życiowego dramatu. Dokumenty świadczą o tym, że bliscy znajomi z Pogotowia Ratunkowego przyczynili się w znacznym stopniu do ułatwienia pracy funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa. Ich zeznania skierowane przeciwko mojej osobie były dla mnie źródłem przygnębienia i przykrości przechodzących w stany bliskie załamaniu.

Pozostawiam to wszystko ich umysłom i sumieniom. Niech żyją ze świadomością swojego niechlubnego działania, a także konsekwencji, jakie ta działalność przyniosła. Nie zamieszczam tych dokumentów, o jakich wspominam powyżej, albowiem nie chcę narażać tych osób na cierpienia. Moja rodzina zniosła tyle bólu i goryczy, że nie pragnę odpłacić im tym samym. „Natomiast rodzina red. śledczego Jerzego Jachowicza za badanie i nagłośnienie tej sprawy po »okrągłym stole« (w III RP) zapłaciła cenę najwyższą. »Nieznani sprawcy« w nocy podpalili mieszkanie państwa Jachowiczów, w wyniku tego zginęła żona i córka pana Jachowicza. Po tej strasznej tragedii rozmawiałem z p. Jachowiczem”.

Dziękuję znajomym Grzegorza Przemyka, którzy prosili, bym zamieścił kilka jego wierszy. Można je porównać do wierszy przedwcześnie zgasłego Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, w momencie śmierci starszego o pięć lat od Grzegorza. Wspomnę jeszcze, że w 1948 roku ubecy przyszli do mieszkania państwa Baczyńskich (ul. Bagatela 10), by aresztować ich syna Krzysztofa Kamila, który swoje młode życie oddał za Polskę (4 sierpnia 1944 r.) w Powstaniu Warszawskim. Rodzina Krzysztofa omal nie zemdląła na widok rodzimych bandytów spod znaku czerwonej szmaty.

Dziękuję Fundacji Ośrodka KARTA za udostępnienie mi zdjęć archiwalnych z okresu stanu wojennego w kraju, a szczególnie z pogrzebu, które w większości wykonał pan Erazm Ciołek. Dziękuję redaktor Patrycji Gruszyńskiej-Ruman z PR-1 za zdobycie tajnych akt niezbędnych do publikacji mojej pierwszej

książki. Odeszła z tego świata 26 sierpnia 2016 roku w święto Matki Bożej Częstochowskiej, do której z ufnością zanosila swoje modlitwy. Jestem również bardzo wdzięczny szefowi Pionu Śledczego IPN – panu prokuratorowi Marciniowi Gołębiewiczowi. Dziękuję także wszystkim osobom, które przyczyniły się do wydania tej książki. Dziękuję z głębi serca.

Michał Wysocki

TRAGICZNY PRZYPADEK

Każdy człowiek dąży do szczęścia. W tym celu wybiera drogę najszlachetniejszą i najpewniejszą. Dążenie do szczęścia jest wpisane w duszę człowieka i tam się rozwija. Po I pielgrzymce papieża Jana Pawła II do Polski w 1979 roku zbliżyłem się do Boga. Pokochałem modlitwę całym sercem i ona stała się oddechem mojej duszy.

Ojciec Święty dał mi lekcję życia, jak prowadzić życie bardziej doskonale, i posłuchałem go. Chciałem nieść pomoc osobom chorym, kalekim, bezradnym. Postanowiłem więc poszukać pracy w służbie zdrowia jako kierowca karetki. Udałem się do działu kadr. Wolnych miejsc nie było. Powiedziałem, że mogę pracować za darmo. Wtedy kierowniczka zdziwiona moją postawą postanowiła przyjąć mnie do pracy.

Nowa praca dawała mi dużo satysfakcji – szczególnie, gdy ratowałem komuś życie. Nie narzekałem, że pracuję na zmiany. Dyżur trwał czasami dłużej niż 12 godzin. Pensję miałem skromną, bo w służbie zdrowia niewiele się zarabiało. To nie było dla mnie ważne. Czułem się tu wspaniale i byłem szczęśliwy, gdyż mogłem pomagać ludziom potrzebującym pomocy.

Nareszcie odnalazłem samego siebie. Początkowo jeździłem z lekarzem w tzw. zespołach ogólnych. Następnie przeniesiono mnie do zespołu pediatrycznego, wyjeżdżającego tylko do ciężko chorych dzieci. Szczególnie w nocy było dużo pracy, ponieważ jedna karetka obsługiwała całą lewobrzeżną Warszawę, a niekiedy i całą stolicę. Lekarki z tego zespołu pracowały z wyjątkowym poświęceniem. Nazywałem je cichymi świętymi. Jedno nazwisko utrwaliło się w mojej pamięci – to dr Luiza Terajewicz. W przerwach między wyjazdami czytałem książki o tematyce religijnej lub odmawiałem różaniec.

Pewnego wieczoru na terenie bazy Pogotowia Ratunkowego przy ul. Hożej spotkałem swojego serdecznego kolegę Mirka Grodeckiego, który jeździł

w Zespole Interwencyjnym O2. Mirek opowiedział mi o swojej pracy. Wymienił bardzo wiele jej zalet, starając się przekonać mnie, bym przeszedł do pracy w tym zespole. Akurat poszukiwał zmiennika. Początkowo wahałem się, ale w końcu uległem, zwłaszcza że karetka, którą jeździł, była w lepszym stanie. Kierownik bez problemu zatwierdził moje przeniesienie. Zacząłem pracować w Zespole Interwencyjnym O2.

Zespół składał się z kierowcy oraz sanitariusza-pielęgniara, absolwenta studium medycznego. Stało się tak, ponieważ w pogotowiu pracowało zbyt mało lekarzy. Pamiętam, jak pewien przemęczony lekarz, ksiądz Ferdynand Radziwiłł (z tych Radziwiłłów – żoną jego była księżniczka z Belgii lub Danii, a pracowała jako lekarz w szpitalu; w sierpniu szła z warszawską pielgrzymką na Jasną Górę do Częstochowy, a w drodze niosła pomoc pielgrzymom wołającym lekarza), powiedział do dyspozytorki znamienne słowa:

– Pani kochana, ja już nie mam sił, pięć dób zaliczyłem!

Tak w tamtych trudnych czasach z poświęceniem pracowali nasi lekarze i personel medyczny służby zdrowia. A dzisiaj? Młodzi lekarze zapomnieli już, że cierpienie jest wielką łaską daną od Boga. Zapomnieli, że człowiek przeznaczony jest do wieczności. A osoby pomagające chorym i cierpiącym uświęcają się przy nich. Błogosławiony lekarz, który stanie przy łóżku chorego i otoczy go swoją opieką. Błogosławiona jest jego praca.

Pielęgniarka z Krakowa, Hanna Chrzanowska, ogłoszona 28 kwietnia 2018 roku błogosławioną, stała się cieniem dla ludzi potrzebujących pomocy tak duchowej, jak i fizycznej. Pełniła swoją błogosławioną powinność do końca swoich dni, i nie narzekała.

Przypomnę jeszcze jedną wielką świętą – to błogosławiona Aniela Salawa. Pielęgniarka z Krakowa, beatyfikowana przez naszego papieża św. Jana Pawła II Wielkiego, która bezgraniczną pomoc chorym przypłaciła życiem. A skoro już jestem przy św. Janie Pawle II, to nie sposób pominąć jego starszego brata Edmunda Wojtyły – lekarza z powołania, który również oddał swoje młode życie w codziennej posłudze chorym. Z godnością i honorem odszedł z tego świata po swoją nagrodę w niebie.

Ale wróćmy do tematu. Otóż każdy zespół pogotowia ratunkowego jest oznaczony literą lub cyfrą, nasz miał symbol O2. Mogę powiedzieć, że był to zespół lubiany i ceniony przez kierownictwo. Załatwialiśmy tylko wezwania nagłe. Często takie, do których powinna wyjeżdżać „R-ka”. Pracy i wyjazdów mieliśmy bardzo dużo, średnio w czasie dyżuru przejeżdżałem po ulicach Warszawy

ponad 200 km, zazwyczaj na sygnale. Przypadały nam wezwania typu: „leży”, „pocięty”, „pobity”, „nieprzytomny”, „psychiczny z nożem w rękę”, „wypadek”, „podejrzanie zawału serca”.

Czasami jeździliśmy nawet do porodu. Pamiętam, jak kiedyś wcześniej rano pojechaliśmy do rodzącej kobiety mieszkającej poza Warszawą. Po wejściu do mieszkania zobaczyliśmy ją wijącą się z bólu na łóżku. Mąż oznajmił, że „wody odeszły” i zaraz nastąpi poród. Ogarnął mnie niepokój, chociaż znajomi uważali mnie za bardzo odważnego. Pacjentkę szybko przenieśliśmy do samochodu w nadziei, że błyskawicznie dowieziemy ją do Szpitala Położniczego przy ul. Żelaznej w Warszawie.

Jechaliśmy bardzo szybko, ale płynnie, bo zdawałem sobie sprawę, że wstrząsy lub nagłe zahamowania samochodu mogą skończyć się tragicznie dla rodzącego się dziecka. Sanitariusz skontaktował się z centralą pogotowia, żeby powiadomili szpital o naszym przyjeździe. Włosy zjeżyły mi się na głowie, kiedy pacjentka zaczęła krzyczeć, że rodzi! Wcisnąłem gaz do dechy i modliłem się w duchu, żeby rozwiązanie przyszło trochę później. Dobrze, że ulice w Warszawie były jeszcze puste. Podjechaliśmy pod szpital.

Tu czekało łóżko na kółkach. Przenieśliśmy na niego pacjentkę i dziecko przyszło na świat. Urodził się chłopiec. Opisałem ten wyjazd, by zaprzeczyć ówczesnym informacjom prasowym, jakoby Zespół Interwencyjny O2 w Pogotowiu Ratunkowym był zespołem specjalnym, wyjeżdżającym tylko do narkomanów i wariatów. Ja nazwałbym go raczej zespołem szybkiego reagowania. Wprawdzie bez lekarza, ale z wyspecjalizowanym pielęgniarzem. Nie było takiego przypadku, w którym mój partner, pielęgniarz Jacek Szyzdek, pomylił się co do diagnozy. Oprócz jednego – Grzegorza Przemyska. I to był ten jedyny przypadek, który tak tragicznie zaważył na naszym życiu.

bliski). Jest to złota myśl, bo jeśli ZŁO chcemy pokonać złem, wówczas to ZŁO przechodzi na nas i wchodzi w nas. Lepiej jest cierpieć niesprawiedliwość niż czynić niesprawiedliwość.

Błędym odbiciem rzeczywistości jest to, co napisałem. Tego, co zostało w moim sercu, słowami nie umiem jaśniej wyrazić i lepiej opisać. Pisałem tak, jak umiałem, starając się, aby każde słowo było ważne. „Człowiek tyle jest wart, ile są warte jego słowa” (gen. August Emil Fieldorf, ps. „Nil”). I na tym właściwie kończę swoje wspomnienia, które szaleństwem było zaczynać. Niech te wspomnienia kształtują ludzkie sumienia, aby wyciągały wnioski z przeszłości dla przyszłości.

Żyję już tylko na kredyt, gdyż kilkakrotnie otarłem się o śmierć. A człowiek, który otarł się o śmierć, inaczej patrzy na ten świat. Śmierci się nie lękam, ale i nie pragnę jej. Wiem, że ONA wkrótce sama przyjdzie. Na koniec mam takie pytanie do czytelnika: Czy może znasz kogoś, kto by żałował, że zaufał Bogu?

S P I S

Wstęp	7
1. Tragiczny przypadek	11
2. Czwartek 12 maja 1983 roku	15
3. Śmierć której nie zdołałem zapobiec	23
4. Pogrzeb Grzegorza Przemyka	27
5. Pani Barbara	41
6. Tajniacy	57
7. Pierwsze przesłuchania	97
8. Inwigilacja	103
9. Aresztowanie	119
10. Wigilia i Święta	129
11. Widzenie	135
12. Osaczenie	137
13. Adwokat Bednarkiewicz	177
14. Rakowiecka – areszt śledczy	179
15. Cella nr 1	185
16. Msza święta	203
17. Akt oskarżenia	205
18. Proces	209
19. Amnestia	245

20. Ostatni akt sprawy?	255
21. Drugi proces	261
Mecenas Ewa Milewska-Celińska - oskarżyciel posiłkowy Wystąpienie z dnia 20.03.1997 r. przed Sądem Wojewódzki w Warszawie	303
Omówienie przemówienia mecenasa Andrzeja Zalewskiego oskarżyciela posiłkowego ojca Grzegorza Przemyska	313
Zakończenie	319